Poczta opłacona ryczałtem.

№ 26. — Rok II.
21 Marca 1925 r.

PRO PATRIA

ORGAN NIEZALEŻNYCH

Wychodzi co tydzień.

Redakcja i Admin. Warszawa, Traugutta 3 Telefon 40-39.	PRENUMERATA WYNOSI: Kwart. zł. 3. Półrocz. zł. 6. Rocznie zł. 12.	Kont. czek. w P.K.O. Nr. 8801.	Numer pojedyńczy 20 gr.

Struś jest to ptak optymista. Siada na miejscu, zamyka oczy na to co się dzieje. Przychodzi kto chce i wali go.
Optymizm rozumny bada rzeczywistość i natychmiast reaguje.

RZECZYWISTOŚĆ.

Niemcy otwarcie i bynajmniej tego nie ukrywając, chcą:

1) Przyłączyć Austrję.

2) „Sprostować granice wschodnie, to znaczy wziąść korytarz gdański, Śląsk, plus inne terytorja polskie, stosownie do konjunktur.

3) Odebrać Alzację i Lotaryngję.

4) Odebrać kolonje zamorskie.

Pragną tego Niemcy wszyscy, począwszy od skrajnej prawicy, kończąc na socjalistach. Pragnienie to jest jednocześnie i akcją planową. Wszelkie ich niezgody wewnętrzne, aczkolwiek poważne, ustępują przed tym celem jasnym, poważnym, zrozumiałym, dla sześćdziesięciu kilku miljonów Niemców. Zjednoczenie takiej masy ludzi do jednego celu, odpowiadającego ich pożądliwościom materjalnym i jednocześnie skłonnościom psychicznym, jest zawsze groźne dla sąsiadów. W pełnej nadziei urzeczywistnienia celów cała społeczność niemiecka dobrowolnie przystała na obniżenie stopy życiowej, w stosunku do czasów przedwojennych. Wierzą, że sobie to wkrótce powetują. W tym stanie duchowym jest nawet przeważna masa robotników, którzy abdykowali z 8-godzinnego dnia pracy. Przeciwko tak postawionej „woli ludu" jakiebądź sarkanie nie ma żadnego skutku. Są „im Reih und Glied" i nietylko nie spokornieli od klęski wojennej, ale przeciwnie ideą odwetu wzmocnili swój narodowy mistycyzm. Są groźniejsi, niż przed wojną—psychicznie, a i politycznie, bo nie istnieje taki sąsiad militarny, jakim była Rosja.

Polityka niemiecka, na modłę utorowaną dziejowo, krzyżacką i brandenburską, stąpa ostrożnie i powolnie, zanim zdecyduje się do skoku. Niepodobna wiedzieć, który z celów wymienionych postawili na pierwszym planie, pozostawiając inne dalszemu rozwojowi wypadków. Zatem do czego dążą naprzód: czy do okrojenia Polski, czy do przyłączenia Austrji, bo jest pewne, że ani sprawy Alzacji ani kolonji zamorskich, w tej chwili nie poruszą.

Jaques Beinville, znakomity historyk i publicysta polityczny, pisze, że celując w Polskę, prawdopodobnie myślą o celu najłatwiej osiągalnym, to jest o przyłączeniu Austrji.

W samej rzeczy atak na granice Polski sprowadziłby w całym świecie hałas i ewentualnie wojnę obronną ze strony Polski. Byłby to dla dyplomacji mocarstw decydujących skok w niewiadome.

Natomiast przyłączenie Austrji, której ludność nie oponowałaby, aczkolwiek groźne przez powiększenie polityczne i tak już ogromnej masy Niemców, nie wywołałoby jednakże żadnych doraźnych komplikacji. Stan pokoju przez to nie doznałby zakłócenia.

Tak więc gotuje się naprzód Sadowa, później Sedan, rozłożone na raty.

Polska dotychczas była wpatrzona w protokół genewski, a p. minister Skrzyński entuzjazmował się do siły Ligi Narodów, o wiele więcej, niż tego wymagał takt dyplomatyczny, tłumiąc w ten sposób zdrową przezorność polską. Dopiero teraz wybuchły manifestacje przeciwko zamierzeniom Niemców. Dobrze że są, ale o ile by lepiej było, gdyby od pierwszych lat powstania naszego państwa, politycy będący u steru, zawiadamiali ogół otwarcie i bez ogródek, że bytu Polski nic nie gwarantuje tylko jej siły własne i to w połączeniu z dobremi konjunkturami w Europie. Zresztą winien temu nie tylko p. Skrzyński, ale cały Sejm hurtem, zajęty głównie partyjnictwem.

Ogół nic nie winien, wmawiano weń ciągle skuteczność stanowczą Ligi Narodów i jej śmiertelnych utopij.

Ale rozpacz lub małoduszność w polityce jest najgłupszym w świecie absurdem, bo nie prowadzi do niczego wzmacniającego. W położeniu najgorszem znajdzie się środki, jeżeli szuka się ich odważnie i znaleźć się je rzeczywiście pragnie.

Otóż powiadamy. Polska żyje jeszcze (coraz mniej) iluzją, że jest ona krajem i narodem bogatym. W rzeczywistości jest krajem i narodem ubogim i materjalnie i duchowo. Do ubóstwa nie wstyd się przyznać, tym mniej być powinno, jeżeli się ktoś zabawia w „demokrację". W skutek tego złudzenia Polska żyje ponad swój stan i ponad swój budżet naturalny i państwo i ludzie. Przez to na funkcję obrony kraju środków niema, lub ma ich zamało. Nasze przygotowania powinny być ciągłe, niezmordowane i systematyczne.

Jedyna ofiara jaka pomóc może i pomogłaby napewno, to zmniejszenie stopy życia przez tych którzy to bez uszczerbku dla zdrowia uczynić to mogą, a tych jest legjon. Byłaby to także „demokratyczność", która jedynie jest godna szacunku. Kraj ubogi, ale żyjący logicznie, wedle stawu grobla, miałby dość mocy do odparcia Niemców. Społeczeństwo zbytkowne i próżne, a stąd i nieuczciwe i kłamliwe, jest łatwe do złamania jak słomka.

J. S.

EKONOMJA.

NOŻYCE EKONOMICZNE.

Nazwę „Nożyce ekonomiczne" pierwsi wynaleźli bolszewicy i słowem tem nazwali nienormalny stosunek, czyli rozpięcie cen, pomiędzy wytworami wsi i wytworami miasta. Raz towary miejskie są zbyt drogie dla wsi, innym razem produkty wiejskie zbyt drogie dla miasta. Niestety odbywało się to (i odbywa) nietylko w Rosji, lecz i w innych krajach, a także u nas.

Miasto i wieś dopełniają się wzajemnie. Wieś daje żywność, której niema miasto. Miasto daje wyroby przemysłowe, których nie jest w stanie wytworzyć wieś. Jest to zależność (współzależność) ekonomiczna. Oprócz tego istnieje zależność socjalna. Wieś daje materjał ludzki, daje ilość, daje tężyznę, miasto daje kulturę, oświatę, daje jakość. Miasto zwolna cywilizuje wieś i rzeczywiście na Zachodzie pomiędzy kulturą wsi i miasta niema tak rażącej różnicy, jak np. u nas, a szczególniej w Rosji. Istnieją jednak pomiędzy wieśniakami i mieszczanami zasadniczo sprzeczne interesy. Miasto chciałoby żyć jaknajtaniej, jaknajmniej płacić za żywność wieśniakom, swoje zaś wyroby cenić drogo. Odwrotnie wieśniacy chcieliby żywność sprzedawać drogo, a miejskie wyroby mieć za bezcen. Ekonomiczne więc różnice wsi i miasta są znaczne, jakkolwiek jedno bez drugiego istnieć nie może.

Wieś bez miasta spada do poziomu dzikości, miasto bez wsi, to głowa bez kadłuba. Zmaganie się interesów wsi i miasta, można obserwować w stosunku cen żywności i towarów. Gdy żywność jest droga, wieś bierze górę nad miastem, gdy towar jest drogi, miasto bierze górę nad wsią. Raz tnie jedna połowa nożyc, raz druga. W razie długotrwałej drożyzny żywności wieś narazie korzysta, gotówka przypływa, wzamian zato miasto ubożeje, wyludnia się, placówki kulturalne giną, przemysł upada. Dzieje się to, co można było zauważyć u nas podczas okupacji niemieckiej lub w Rosji bolszewickiej.

To samo widzimy przy odwrotnym stosunku cen. Jeżeli wyroby przemysłowe zbyt są drogie, ludność miejska zwolna wyciska z wieśniaków pieniądze, w końcu doprowadza do zupełnego skurczenia się rynku wewnętrznego (rolnicy bowiem są głównymi konsumentami towarów). To samo może wywołać zła polityka podatkowa. Wtedy to następuje owe parcie do exportu przemysłowego, do poszukiwań nowych rynków zbytu, miejscowy bowiem rynek nie jest wstanie pochłonąć towarów wskutek zbiednienia wsi.

Widzimy więc, że długotrwała zwyżka bądź towarów, bądź żywności odbija się fatalnie w kraju i utrzymanie stałej równowagi jest konieczne. Odchylenia w jedną czy drugą stronę, czyli cięcia nożyc raz uderzają w ludność miejską raz w wiejską. Poważniejsze korzyści chwilowe także ją omijają. Jeżeli jest tania żywność, zdawałoby się że ludność miejska powinna za to żyć tanio i być zadowoloną. Tak byłoby, gdyby cała ludność miejska miała dostęp do bezpośrednich zakupów ze wsi. Wiemy jednak, że te zakupy robi handel i pośrednictwo, nic łatwiejszego jak przetrzymać i magazynować tani towar w oczekiwaniu lepszej konjunktury. Koniec końców zarobią pośrednicy, istotna zaś ludność miejska mało co z tego uzyska. Tak było na wiosnę 1924 r., korzec żyta kosztował 10 zł., para butów 60 zł., czyli stosunek był 1 : 6. Dziś ten stosunek posunął się na korzyść wsi jak 1 : 1. Tak jak na giełdzie pieniężnej kulisa i czarnogiełdziarze zarabiają tylko podczas fluktuacji cen, tak samo dzieje się i na giełdzie towarowej. Odwrotnie przy drogiej żywności i tanich towarach, korzysta nie wieśniak, ale też pośrednik, który wieśniakowi pakuje za drogie pieniądze skupione za bezcen towary. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że ludność wiejska u nas, zarówno jak miejska robotnicza i inteligencja należy do nar. polskiej, zaś pośrednicy w lwiej części są żydami, to widzimy, że cięcia nożyc ekonomicznych wychodzi na dobre tylko żydom, ludności polskiej zaś grozi stopniowym wyniszczeniem. Przy kryzysie ludność polska zawsze traci, a kiedy otwierają się konjunktury dobrych cen bądź dla wsi bądź dla miast, zarabia zawsze pośrednik żyd. Dlatego gdzie jak gdzie ale u nas, ciągła zmiana stosunku cen wyrobów przemysłowych do produktów rolniczych, grozi wielkiem niebezpieczeństwem.

Polacy wszystkich stanów łączcie się!

B. B.

NIEDOCENIENI.

(Wspomnienie o Klemensie Junoszy).

Dwie tylko recenzje o zmarłym Kl. Junoszy się czytało: jedna—pióra T. Jeske-Choińskiego (w broszurze p. t. „Żyd w powieści polskiej", oraz w przedmowie do powieści Kl. Junoszy p t. „Na zgliszczach"), druga — pióra nieznanego nam bliżej autora, ukrytego pod literami „sn".

Ta druga zamieszczona była w n-rze 50 (z r. 1924) żydowsko-mechesowskiego tygodnika „Wiadomości literackie".

Prawie wszystkie dzieła Kl. Junoszy, niedocenionego swojskiego, pogodnego, czysto polskiego utalentowanego pisarza—dzisiaj są wyczerpane; wydawnictwo „Książki ciekawe" wypuściło w r. 1924 powieść Junoszy „Pająki" — skutkiem czego, rozumie się, naraziło się żydom. To też jakiś judoparobek z furją rzuca się na zmarłego pisarza-Polaka, drwiąc i opluwając go z pasją rozwścieczonego żydłaka

Oto treść recenzji:

„Junosza-Szaniawski, o n g i ś popularny pisarz w stylu d a w n o m i n i o n e g o, zacnego i p r o s t a c k i e g o gawędziarstwa, należy właśnie do typu tych nieodrodnych polonusów, którzy obejść się nie mogą bez „swojego żyda". W ramocie tej, której przyświeca poczciwy dydaletyzm, a będącej właściwie n i e w y b r e d n y m p a s z k w i l e m na ród Izraela,—Junosza robi wrażenie ogorzałego ekonoma w białej kapocie, który podkręcając wąsa, bardzo dotkliwie grzmoci pachciarza ze dworu, a jednocześnie zerka ku niemu z t a j o n ą s y m p a t j ą".

„Żydzi są dlań kopalnią motywów charakterystycznych, i słusznie ktoś powiedział, że gdyby cudem jakim zniknąć mogli oni z powierzchni ziemi—tego samego dnia upadłaby większość istniejących na świecie pism humorystycznych: mianowicie z braku tematu".

„Humor Junoszy, podobnie jak onych „witzblattów", jest z u p e ł n i e p i e r w o t n y: p o l e g a n a p r z e s a d z i e".

„Ten p a r a f j a ń s k i rodzaj dowcipu jest jednakże nieśmiertelny. Rdzeń t e j p a r o d j i, mimo wszystko, opiera się na bardzo wnikliwej obserwacji i znajomości s z a r ż o w a n y c h typów. Państwo Hapergeld, dziadzio Gancpomader i cała ta sfera d r o b n e g o lichwiarstwa, które, jak „p a j ą k i" oplata i wysysa swe ofiary, jest podpatrzona z rzeczywistości".

„Inne cechy, choć n i e p o m i e r n i e w y o l b r z y m i o n e, w z a r o d k u swoim jednakże są autentyczne".

Streszczając charakterystykę Izraela Zwanziga—autor komentuje: „I tu wkrada się pewien ton, przez autora niezupełnie może przewidziany; natrafiamy na zjawisko często spotykane: tekst pisarza zaczyna przerastać jego intencje. Wśród tych czarnych geszefciarzy, zabiegających o d r o b n i u t k i zysk, budzi się jakby pradawność ich kupieckiej rasy, odwieczna jej, zagubiona legendarność. Pan Izrael Zwanzig j e s t n i e m a l p i ę k n y, kiedy mówi z uniesieniem: Wów-

NOWE DROGI FASZYZMU.

Niedawno w pismach była notatka telegraficzna z Rzymu, że Wielka Rada Faszystów postanowiła rozszerzyć swoją działalność polityczną poza granice Włoch. Rada Faszystów poleciła swym organizacjom nawiązać ścisły kontakt z podobnemi organizacjami u innych narodów, organizacjami, które również zwalczają kierunki liberalno-demokratyczne i dążą do związku wszystkich klas społecznych narodu.

Niepodoba się to oczywiście żydom, oni bowiem najwięcej korzystają z walki klas społecznych, tak jak podczas wojny korzystali z walki narodów. Żydowska Agencja Telegraficzna melduje z Rzymu:

„Wielka Rada Partji Faszystowskiej 16 lutego na zebraniu nadzwyczajnem postanowiła stworzyć Międzynarodowy Związek wszystkich ugrupowań nacjonalistycznych, które mają cele zbliżone do faszyzmu. Wielka Rada postanowiła, że narodowe partje w Hiszpanji, Partja Obudzonych Nowych Węgier, monarchiczno-antysemickie Koła we Francji, grupujące się koło „Action Française" powinny należeć do Międzynarodowego Związku Faszystów. Co się tyczy do takichże grup niemieckich (Hakenkreuzler Verbände), i austrjackich, to należenie ich do nowego związku narazie nie było omówione. Pochodzi to z niesnasek na tle stosunków szkolnych w południowym Tyrolu. Pomimo to grupy niemieckie i austrjackie zbliżone do faszyzmu, szukają porozumienia i dążą do związku Faszystowskiej Międzynarodówki. Podobno jednak Mussolini jest narazie przeciwnikiem tego".

„Rządowa prasa włoska powitała postanowienia Wielkiej Rady bardzo życzliwie, twierdząc, że Międzynarodowy Związek Faszystów będzie się przyjaźnie odnosił do religji i katolicyzmu, zaś ostro zwalczał Masonerję, Antyklerykalizm i kapitał żydowski".

„Decyzje Wielkiej Rady Faszystów oznaczają zupełny zwrot od dotychczasowej tolerancyjnej polityki względem żydów. Do niedawna trzymała się włoska partja faszystowska zdala od radykalno-narodowych ruchów innych krajów; również nie była ona zdecydowanie antysemicką".

Ten nowy pogląd i zwrot Rady Faszystów można powitać z wielką sympatją i ulgą. Ten zwrot leży właśnie na linji organicznego rozwoju narodów i faszyzmu, bez tego faszyzm mógłby się zmienić w odgrzewany nacjonalistyczny liberalizm (coś w rodzaju naszej narodowej demokracji). To że otwarcie antysemicki faszysta Farinacci został generalnym sekretarzem partji, jest rzeczą znamienną.

Wszystkie pisma żydowskie powitały ten znamienny zwrot faszyzmu wielkim wrzaskiem. Przedewszystkiem sjonistyczne pismo berlińskie „Judische Rundschau", które starało się wykazać niekonsekwencje w polityce faszyzmu, w końcu jednak samo się wypaplało:

„Kto widzi to, co się obecnie dzieje, temu ostatecznie myśl nacjonalistycznej Międzynarodówki, może się wydawać wcale nie tak niemożebną rzeczą, jak się to zdaje na pierwszy pozór. Bowiem w rzeczywistości istnieją ogólne i wspólne interesy i tendencje nacjonalistów wszystkich krajów. Ten wspólny interes, to jest przedewszystkiem wprost nieograniczona przemoc kapitału (żydowskiego przyp. tłom.) i dyskredytowanie każdego ruchu, który pomoc kapitału (czytaj finansjery żydowskiej przyp. tłom.) propaguje. Ogólna tendencja to przedewszystkiem nienawiść do żydów. Nacjonaliści wszystkich krajów próbują swoją siłę przedewszystkiem na najsłabszym i bezsilnym przeciwniku, to jest na żydach. Na tym punkcie są solidarni. W taki sposób powstaje ten dziwny związek międzynarodowych narodowców. To przedewszystkiem wyładuje się na żydach. Dalsza droga jest jasna. Nacjonaliści poszczególnych krajów, którzy już dziś milcząco się popierają, bo każde szczucie z jednej strony wywołuje natychmiast echo i aprobatę u innych, tak się wzmogą w walce z żydowstwem, organizacjami robotniczemi i socjalizmem, że w końcu popożerają jedni drugich".

Te słowa są warte złota. Żydowski dziennik pokręcił tu wszystko. Naprzód więc międzynarodowi faszyści mają zwalczać kapitalizm (?) a jednocześnie mają dyskredytować te organizacje (socjalizm etc.), które przecież są z kapitalizmem w walce. Talmudyczna logika jest znamienna. Żydostwo chce swoją awangardę marksowską i wogóle cały socjalizm zmusić do jednego frontu przeciw ruchom narodowym. Mamy jednak nadzieję, że przebudzenie świata nastąpi prędko. Walka jest wypowiedziana. Faszyzm nie może się cofnąć. Albo będzie on ogólnym ruchem narodów przeciw czterogłowej hydrze, która dusi świat t. j. żydostwu, międzynarodowej finansjerze, masonerji i socjal-komunizmowi, albo wpadnie w demokratyczne bagno bez znaczenia i nie wypełni swej misji t. j. światowej walki z Antychrystem.

A. G.

---

czas byli nie tacy kupcy, jak dzisiaj fuszerzy, ale wielcy dawni kupcy, którzy utrzymywali cały handel Wschodu z Zachodem, Południa z Północą, i mieli swoje własne karawany"...

Zaś wizję senną prześladowanego przez żydowskie pijawki p. Prawdzica—opisuje sprawozdawca:

„Tą straszną i humorystyczną wizję prześladowanego najazdem wierzycieli na sen dłużnika kończy się ten staroświecko-naiwny i oby anachroniczny paszkwil".

Ś. p. Kl. Junosza już obronić się przed nikczemną napaścią żydowskiego tupetu nie może—bo już nie żyje, rozumiemy gniew szrajbełesa z „Wiadomości Literackich" od siebie jednak dodamy że znakomity autor „Pająków" bardzo, ale to bardzo łagodnie przedstawił rodzinę pasożytów i gonokoków żerujących na ciele rdzennie polskiego społeczeństwa; swym humorem wielce mityguje potworny obraz ohydnej w swej nagości rzeczywistości, która odtworzona jest w „Pająkach"— a streścić dającej się w dosadnych słowach że „goje" są to mierzwa, na której tuczą się, tyją i pęcznieją, w sadło porastają krwiopijcy lichwiarze żydowscy „wygadzający" głupim, łapiącym się na lep kredytu Polakom.

„Pająki" niejednemu otworzyły oczy na sidła żydowskich pijawek i zapewne nie jednego uchroniły od nędzy, która jest pewnym udziałem żydowskiego dłużnika. Czytać należy nietylko „Pająków" ale wszystkie dzieła Kl. Junoszy, jakie można dostać do nabycia lub do czytania.

T. J.

Obrona i Obrona.

Stronnictwa narodowe w Prusach wniosły do Sejmu pruskiego o wysiedlenie z kraju wszystkich żydów, jacy napłynęli od 1914 roku. U nas (dziennik Ustaw Nr. 24) świeżo obniżono cło na macę o 40 proc. To też żydzi śpiewają: „nie rzucim ziemi gdzie nasz ród". Niektórych to cieszy, powiadaja: oto asymilacja.

„SŁOWO"

Pismo poświęcone specjalnie sprawom ziem wschodnich, polityce bałtyckiej, narodowej polityce pod zaborami litewskim i sowieckim, zagadnieniom narodowościowym w Polsce

Jedyny codzienny organ monarchicznej myśli w Polsce.

Wilno ul. Mickiewicza, 4 tel. 228 i 262.

BEZPIECZEŃSTWO NARODU. 13)

Skreślił oficer.

DUCH WOJSKOWY.

Jeżeli dotychczas omawianem było znaczenie militaryzmu w armji, to warto też wspomnieć i o tem, że militaryzm ma rację bytu nietylko w obrębie armji, ale też i w całym narodzie. w całem społeczeństwie.

Armja, wychodząc ze społeczeństwa, nie przestaje stanowić jego części; cel jej istnienia—to obrona społeczeństwa i narodu, aby pracujący na innych niwach, mogli pracować spokojnie, mając pewność, że jest ktoś, kto czuwa i w potrzebie będzie bronił tego narodu przed wrogiem. Tem samem winien im naród cześć, miłość i wdzięczność.

Zważyć jednak należy, że w dobie dzisiejszej wobec znacznych postępów techniki i skomplikowanego charakteru wojen, bronić swej ojczyzny musi każdy nietylko chcieć, ale i umieć; bo żołnierz jest tylko bezpośrednim jej obrońcą; oprócz niego obrońcami ojczyzny są również, choć nie bezpośrednio: i ten, kto rany żołnierzowi opatrzy, da utrzymanie, środki do życia i walki; dziś w walce biorą udział już nietylko ci, co walczą na froncie, konno, przy działach, pieszo, na morzu lub w powietrzu, ale również i cały organizm narodowy od stóp do głów, a więc cały ustrój państwa wraz z całym rządem i narodem.

O ile dany naród chce, ale tak szczerze, mieć dobrą lub lepszą armję, niech przedewszystkiem wejrzy w siebie, niech podda ścisłemu badaniu swój stosunek do armji i wojskowości, niech pilnie patrzy, czy zawsze wobec armji i wobec militaryzmu jest, co się zowie, w porządku. Jeżeli młodsza generacya wychowaną jest w domu przez rodziców czy opiekunów, albo w szkołach przez pedagogów. w atmosferze i zasadach wojskowości nieprzychylnych, albo traktujących wojskowość jako coś podrzędniejszego, to skąd w wieku młodzieńczym nabrać ma, ni stąd ni zowąd, zapału i przekonania dla militaryzmu, i powołania do stanu wojskowego?

Jeżeli sfery rządzące zapatrują się na armję, jako na malum necessarium, i dzięki temu armja stale jest po macoszemu traktowana, jej korpus oficerski niczem absolutnie, ani zbyt skromnym mundurem ani tembardziej utrzymaniem materyalnem, ani odpowiedniem położeniem i ogólnem, a nie wyjątkowem — postawieniem go na powinny piedestal, nikomu prawie zaimponować nie może, to pytanie, skąd mają się rekrutować przyszli oficerowie, tudzież czem ma się tych ewentualnych ochotników do stanu wojskowego przynęcić?

Jeżeli prasa, głos tak zwanego ogółu, pstrzy się od artykułów pomstujących na militaryzm (mniejsza o to jaki, niemiecki czy nieniemiecki), a nigdzie nikt słowa na jego obronę, choćby oczy wypatrzył, nie wyczyta, to skąd i jakim sposobem militaryzm tak systematycznie i zawzięcie czerniony, ma się temu lub owemu wydać naraz białym? A charakteryzowany jako zło, skąd może się przedstawić, jako choć odrobinę dobry lub konieczny?

Słusznie też zauważa generał Wejtko, pisząc: „w Niemczech wojsko było oczkiem w głowie państwa, chlubą narodu, było wspierane przez cały kraj i obficie uposażane". I dalej jeszcze: „Marzeniem każdego Bürgera było, choć raz w życiu włożyć szlify oficerskie, a każda panna na wydaniu, wzdychała do uroczego i błyszczącego lejtnanta".

Czy takie zamiłowanie do militaryzmu i upodobanie w nim, jest wyłącznie cechą tylko Niemców? w to wątpić należy.

Bo chyba takie same rezultaty dadzą się osiągnąć i wśród innych narodów; wszystko zależy tutaj od samego społeczeństwa, jakiemi zasadami się kieruje i jak wychowuje ono młode pokolenie, którego dusza, to tabula rasa, na której cokolwiekbądź można wyryć; a zasady raz w zaraniu życia w duszę i serce młodzieży wpojone, nie tak łatwo zmienić. Exemplum: Japonja i Japończycy.

Społeczeństwo tedy, zwłaszcza oświecone i myślące jego warstwy, w imię patrjotyzmu mają obowiązek militaryzm cenić i szanować; zarówno jak udzielać swej armji moralnego poparcia, jako narzędziu obrony swego honoru, praw i mienia.

Wtedy więcej byłoby jednomyślności w narodzie więcej poświęcenia się dla dobra ojczyzny, mniej zaś stronnictw przeróżnych żrących się ze sobą; więcej zaś jedności, bo aby była jedność, musi być jakiś ideał, skupiający wszystkich pod swym sztandarem; bez tego ideału, bez takiego czynnika, o żadnej jedności mowy być nie może.

(d c. n.). *H. L.*

Haracz demokratyczny.

Skoro tylko w jakiem państwie dorwie się do władzy demokracja, zwłaszcza socjal-demokracja dzieje się jak w magazynie z żywnością, opanowanym przez szczury. A wtedy rej wodzą szczury rude i czarne gatunku palestyńskiego.

Komisja śledcza rządu pruskiego ustaliła, że żydek litewski Boruch Kutisker okradł państwo na 30 milj. złotych marek. Protektorem jego był prezydent policji berlińskiej Richter.

Bracia Barmat żydki z Polski, w skórze holenderskiej i niemieckiej, generalni dostawcy tłuszczów dla rządu niemieckiego, okradli też państwo na 100 milj. złotych marek. Protektorami tych operatorów i ich głównego prokurenta pięknie brzmiącego żydka Vogelsange byli prezydent Rzeczypospolitej Ebert (świeżo zmarły), chluba socjaldemokracji i druga takaż chluba kanclerz państwa Bauer, ich czas był do dyspozycji Barmatów.

Na co szły te kwoty, poza kieszeniami prywatnemi? Na prasę socjalistyczną z repartycjami na Niemcy i na Holandję. Holenderski „Naprzód" posiada „tylko" 50 proc. akcyj w rękach żydów galicyjskich, a subsydjum samego Barmata, o ile wyszło na jaw w śledztwie, wyniosło dla tego jednego pisma 380.000 guldenów holenderskich.

Haracz demokratyczny kosztuje narody drogo, przyczem te kapitały idą na zakup trucizny.

Z prasy.

Ruch żydo-słowiański.

Ruch słowiański, mający na celu zbratanie się słowian i ich emancypację kulturalną i polityczną jest coraz bardziej popularny wśród tych narodów słowiańskich, które po wojnie europejskiej otrzymały niepodległość polityczną i pragną niepodległość tą pod każdym względem umacniać.

Te jednak, pod wieloma względami sympatyczne dążenia narodowe, coraz bardziej zachwaszczają złośliwi lub nie posiadający taktu żydzi. Zuljetta Dikstein organizuje Łużyczah (T-wo Polsko-łużyckie) celem szerzenia śród nich ducha polsko-słowiańskiego. W redagowanem przez A. Dostala czasopiśmie (poświęconem ruchowi słowiańskiemu u nas) coraz częściej zabierają głos palestyńczycy: Weronicz, Dikstein, Tuwim i inni. Bez faktorów ani rusz.

Zawiązana już od roku organizacja „Młodzieży Monarchistycznej" rozpoczęła wydawnictwo serji broszur. Pierwszą jest rzecz p. t., „Monarchja i Nacjonalizm". Polecamy ją czytelnikom. Wydawnictwo świadczy, że po okresie powojennego letargu młodzież nasza zaczyna już interesować się nowoczesnymi zagadnieniami ustroju, postawionego tak świetnie przez odradzające się Francję i Włochy.

Cena broszury groszy 25. (wysyłamy na żądanie).

Redaktor: Henryk Olszewski. Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza, w Warszawie, Traugutta 3.

Drukarnia Spółdzielcza, Warszawa Wolność 10, Telef. 184-53.